...STRON...

EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Wtorek 27 kwietnia 1937 r.

Doniosły plon wizyty

ministra Becka w stolicy Rumunii

BUKARESZT. Wczoraj wieczorem opuścili Bukareszt minister spraw zagranicznych Józef Beck z małżonką oraz członkowie delegacji polskiej. W podróży do granicy towarzyszył p. ministrowi poseł R. P. Arciszewski oraz p. Elefterescu z ramienia rumuńskiego MSZ.

BUKARESZT. W dniu wczorajszym ogłoszony został następujący komunikat:

Z okazji swej wizyty w Bukareszcie polski minister spraw zagranicznych Beck odbył z ministrem spraw zagranicznych Rumunii Antonescu szereg rozmów, które dotyczyły rozmaitych stron obecnej sytuacji międzynarodowej, stosunków Polski i Rumunii z innymi krajami oraz kwestii specjalnych, interesujących oba państwa.



Na zdjęciu widzimy króla Karola II-go w mundurze marszałka kawalerii z orderem Virtuti Militari i Orła Białego na piersiach, siedzącego przy stole w towarzystwie (po prawej stronie) p. Jadwigi Beckowej. Obok p. J. Beckowej zajmuje miejsce minister Spraw Zagranicznych Rumunii, Antonescu.

Rozmowy te, stanowiące dalszy ciąg rozmów, odbytych przez obu ministrów w Warszawie i Genewie, a które toczyły się w atmosferze nader serdecznej, pozwoliły stwierdzić, że poglądy obu ministrów nie różnią się w niczym w odniesieniu do licznych zagadnień, które były przez nich rozpatrywane i że ścisła współpraca obu rządów rozwija się pod znakiem zaufania i przyjaźni.

Obaj ministrowie stwierdzili ponownie w swych rozmowach, że struktura polityczna sojuszu polsko - rumuńskiego jest oparta na poczuciu odpowiedzialności za bezpieczeństwo obu krajów oraz na idei pełnej ufności współpracy w dążeniu do stabilizacji stosunków międzynarodowych.

Obaj ministrowie stwierdzili z zadowoleniem, że, pomimo pewnych komplikacyj o charakterze politycznym, istnieją wszelkie szanse na to, iż duch konstruktywny i dobra wola odpowiedzialnych kierowników polityki europejskiej będą mogły być pożytecznie wykorzystane w dążeniu do ogólnego odprężenia.

Ministrowie postanowili poświęcić specjalną uwagę sprawie nawiązania współpracy organizacyj polskich i rumuńskich, zajmujących się wychowaniem młodzieży.

Poza tym obaj ministrowie rozpatrywali szereg zagadnień natury gospodarczej, które nasuwają się w ramach stosunków, łączących oba kraje, i stwierdzili ożywienie wymiany handlowej, będące następstwem wejścia w życie układu, zawartego w roku ubiegłym.

Ministrowie postanowili też poświęcić wiele uwagi tym zagadnieniom, mając na względzie, że rozwój stosunków gospodarczych polsko - rumuńskich przyczynia się do podniesienia dobrobytu każdego z tych krajów.

Potworna zbrodnia pod Wiedniem

WIEDEŃ. — Ubiegłej nocy znaleziono na szosie pod Wiedniem koło Neukirchen dogorywającą od rany postrzałowej córkę posła Paragwaju w Wiedniu, 20-letnią Ingrid Wiengreen.

Panna Wiengreen wybrała się wczoraj wieczorem sama jedna własnym autem w odwiedziny do znajomych pod Glognitz (koło Semeringu). Policja podejrzewa napad rabunkowy. Energiczne śledztwo w toku.

Panna Wiengreen, przewieziona do szpitala w Neukirchen, zmarła.

Zabił się „Człowiek ptak"

podczas popisów lotniczych

VINCENNES. — W czasie wczorajszych popisów lotniczych w Vincennes, na które przybyło około 200 tysięcy widzów, popisywał się również słynny lotnik amerykański Clemsohn, zwany w Stanach Zjednoczonych „Człowiekiem-ptakiem".

Clemsohn wzniósł się samolotem na wysokość ok. 3.000 m i wyskoczył z kabiny. Widziano dokładnie, jak Amerykanin na wysokości ok. 400 metrów odpiął najprzód spadochron, umieszczony na plecach, który jednakże skręcił się, a następnie usiłował uruchomić spadochron, przyczepiony na piersiach, który jednakże również zawiódł.

Clemsohn spadł, jak kamień na ziemię. Kiedy go podniesiono, oddychał jeszcze, lecz zmarł w kilka chwil potem, jeszcze przed przybyciem do szpitala, dokąd go pospiesznie odwieziono.

Zamach stanu w Bilbao

został krwawo stłumiony

SAN SEBASTIAN. Według nadeszłych tutaj wiarogodnych informacyj, w nocy z piątku na sobotę anarcho-syndykaliści w Bilbao podjęli próbę obalenia rządu baskijskiego i ujęcia władzy.

Baskijskie oddziały rządowe rozbroiły anarchistów, z których 120 doraźnie rozstrzelano.

AVILA. Wysłannik agencji Hawasa donosi, że wojska rządowe wykorzystały spokój, panujący od czasu ostatniej ofensywy na froncie madryckim dla wybudowania odcinka drogi, który okrążając tereny, zajęte przez powstańców, łączy się drogą, prowadzącą do Walencji.

Odcinek ten zaczyna się przy miasteczku Vallekas i okrężną drogą odchodzi do miejscowości Fuentidena nad Tagiem.

Lotnictwo powstańcze oczekiwało na zakończenie budowy drogi, a w dniu wczorajszym zrzuciło na nią kilka ton materiałów wybuchowych.

Cuda błog. Andrzeja Boboli

Serdeczna manifestacja sympatii dla Polski

WATYKAN. — Wczoraj przed południem w sali Książęcej odbył się akt odczytania dekretu kongregacji obrzędów w sprawie cudów, które dokonały się za pośrednictwem błogosławionego Andrzeja Boboli.

Podczas odczytania dekretu obecny był Papież, który zjawił się w białej sutannie i purpurowej czapeczce. Przy Ojcu Świętym, który zasiadł na tronie, służbę pełnili polscy szambelani.

Dekret odczytany przez sekretarza kongregacji obrzędów, podpisany jest przez kardynała Laurenti i zaczyna się od słów:

„Polska, ten kraj szlachetny, który jest obroną przeciw barbarzyńcom i nieprzyjaciołom wiary katolickiej, szczyci się licznymi synami, którzy aż do czasów naszych krew za Chrystusa przelewali. Wśród nich odznacza się szczególnie błogosławiony Andrzej Bobola".

W dalszym ciągu dekret omawia dwa wypadki cudownego uzdrowienia. Jeden z nich dotyczący Henryki Turnau miał miejsce w 1922 r. i polegał na uleczeniu ran, które lekarze uważali za nieuleczalne.

Drugi wypadek, dotyczący siostry Dobrzyńskiej, miał miejsce w r. 1936 i polegał na nagłym i zupełnym uleczeniu cierpienia, które lekarze również uważali za nieuleczalne.

Po odczytaniu dekretu przez sekretarza kongregacji przemówił generał Jezuitów ojciec Ledóchowski, dając wyraz nadziei bliskiej i ostatecznej kanonizacji bł. Andrzeja Boboli, oraz dziękując Papieżowi w imieniu Zakonu Jezuitów i Narodu Polskiego.

Uroczystość zakończyło krótkie przemówienie Papieża, który podziękował kongregacji za dokonane przez nią prace, po czym udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego. Po tym przemówieniu Papież gorąco oklaskiwany przez obecnych, opuścił salę Książęcą.

Wczorajsza uroczystość niezależnie od swego doniosłego znaczenia religijnego, posiadała charakter serdecznej manifestacji sympatii dla Polski.

Handlarz broni zamordowany

Z Jerozolimy donoszą, że sprawa niejakiego Rubina Szajnerita, oskarżonego o zamordowanie inż. Crangiera, zatacza coraz szersze kręgi.

W mieszkaniu Szajnerita władze znalazły, oprócz odbiorczej stacji radiowej, szereg dowodów stwierdzających, że oskarżony zajmował się przemytem broni dla Arabów podczas zeszłorocznego powstania palestyńskiego.

Dokonano również szeregu rewizyj w rozmaitych wioskach arabskich i skonfiskowano wiele karabinów i materiałów wybuchowych.

W kołach arabskich twierdzą, że Rubin Szajnerit nie był jedynym pośrednikiem przy dostawach broni i że inż. Crangier miał być również wmieszany w aferę przemytu

Nowe aresztowania w Gdańsku

Gdańska policja polityczna aresztowała wczoraj naczelnego redaktora „Danziger Volksstimme", posła socjalistycznego Webera, dalej posła socjalistycznego Gedecka i jego narzeczoną oraz prezesa robotniczego związku sportowego w Gdańsku i współredaktora „Danziger Volksstimme" Thomata, który przewidziany jest na liście poselskiej jako następca posła Gedecka.

Wielki kongres miast polskich

Niektóre samorządy nie mogą płacić nawet procentów od pożyczek

W dniu wczorajszym otwarte zostały w Warszawie obrady IV Zjazdu Związku Miast Polskich. Wielka sala Rady Miejskiej na Ratuszu Warszawskim, przybrana herbami miast, sztandarami oraz emblematami państwowymi z trudem pomieścić mogła przybyłych na zjazd delegatów oraz licznie zaproszonych gości i przedstawicieli władz.

Punktualnie o godz. 10-ej, a więc natychmiast po skończonym nabożeństwie w kościele katedralnym, przybył na salę obrad pan Premier Sławoj-Składowski, pan minister Opieki Społecznej Marian Zyndram Kościałkowski, wice marszałkowie Sejmu i Senatu oraz podsekretarze stanu wszystkich resortów ministerialnych.

Zjazd zagaił pan Prezydent m. st. Warszawy, jako prezes Związku Miast, który też wygłosił wstępny referat o celach i zadaniach jakie podjęte muszą być natychmiast w związku z wytwarzającą się ogólną sytuacją gospodarczą kraju.

Pan min. Starzyński podkreślił okropny stan gospodarczy naszych miast, brak kanalizacji i wodociągów, ich pozostawiający sobie niezwykle dużo do życzenia wygląd zewnętrzny, jak również przerażające zadłużenie miast, które w wielu wypadkach nie są w stanie pracować nawet na opłacanie procentów od zaciągniętych pożyczek.

Pan prez. Starzyński podniósł również nierównomierne obciążenie miast i ich zarządów na świadczenie natury ogólno-społecznej, a główny nacisk położył na niesłychanie rozwiniętą biurokrację, która uniemożliwia po prostu racjonalny rozwój miast.

Omawiając stosunek władz rządowych do samorządu, p. prez. Starzyński oświadczył:

„Praktykę stosunku władz rządowych do samorządu, co do której możemy i musimy mieć różne zastrzeżenia, wobec znanego nam zasadniczego stosunku Rządu i poszczególnych panów ministrów do tych zagadnień, przypisywać musimy jedynie działaniu bakcyla biurokratyzmu".

Przedstawiwszy następnie liczne przykłady stosowania skandalicznych metod biurokratycznych p. prez. Starzyński oświadcza:

„Musimy więc bardzo silnie prosić Rząd o zmianę tego postępowania przez urzędy państwowe, ponieważ uniemożliwia nam to wykonywanie zaleceń Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie właściwej zrównoważonej gospodarki budżetowej, a również wpływa demoralizująco na stosunki w Państwie.

Po tym przemówieniu wszedł na trybunę premier Sławoj-Składkowski i zabrał głos w aktualnych sprawach.



Strajk u Forda skończył się

RICHMOND (Kalifornia) — Strajk w zakładach Forda zakończył się. Zastępca przewodniczącego unii pracowników samorządowych Hall oświadczył, że Ford nie będzie stosował żadnych represyj w stosunku do pracowników, którzy brali udział w strajku.

Ks. Mikołaj na wygnaniu

BUKARESZT. Były książe rumuński Mikołaj opuścił wczoraj samolotem wraz z żoną Bukareszt, udając się do Wiednia.

Protest rządu powstańczego

SALAMANKA. — Komunikat oficjalny, ogłoszony wczoraj wieczorem przez radio, donosi, że rząd w Burgos zaprotestował w sposób najbardziej energiczny u rządu brytyjskiego przeciwko temu, że wojenne okręty angielskie eskortowały statki handlowe brytyjskie, wiozące żywność do Bilbao, uniemożliwiając w ten sposób blokadę wybrzeży hiszpańskich przez krążownik powstańczy „Almirante Cervera" i naruszając przez to zasadę neutralności.

Front antykomunistyczny
planuje płk. de La Rocque

PARYŻ. — Płk. de La Rocque wystąpił na pierwszym zjeździe okręgowym swego stronnictwa w Aveyron z inicjatywą utworzenia wielkiego frontu antykomunistycznego, oświadczając gotowość w przyszłych wyborach podporządkowania kandydatur swej organizacji takiej samej dyscyplinie, jaka obowiązuje w łonie t. zw. frontu ludowego, stwierdzając, że gotów jest tego rodzaju umowę zawrzeć ze wszystkimi grupami, które na to się zgodzą, a które stoją na stanowisku zdecydowanie antykomunistycznym.

Wystawa psów

W Monachium dokonano otwarcia ogólno-niemieckiej wystawy psów. Wystawiono blisko dwa tysiące okazów różnych ras. Właściciele najpiękniejszych psów otrzymają cenne nagrody, ufundowane m. inn. przez kanclerza Hitlera, marszałka Blomberga, ministra Fricka i t. d.

Skarb w palcie

Emigrant francuski Jan Łysiak po powrocie do kraju całą zaoszczędzoną gotówkę w kwocie 5000 zł., o której własna nawet żona nie wiedziała, postanowił ukryć przed złodziejami w ten sposób, że zaszył je w woreczku, który agrafkami przymocował do wewnętrznej strony rękawa w palcie.

Latem ubiegłego roku Łysiakowa wraz z kuzynką swą Blicharską zamierzały odbyć podróż statkiem po Wiśle.

Wieczór był chłodny i Łysiakowa pożyczyła kuzynce palta mężowskiego, które miał odnieść z powrotem syn Blicharskej, Wincenty. Na przystani nastąpiło pożegnanie. Blicharski wziął palto. Kiedy zarzucił je na ramiona, poczuł, że pod pachami coś mu się wrzyna w ciało. Namacał i ku swemu zdumieniu natknął się na woreczek wypchany banknotami.

Decyzja zapadła szybko. Palto wróciło do swego właściciela, ale już bez wyprutego skarbu.

Łysiak nazajutrz przyjętym zwyczajem skontrolował palto. Zimny dreszcz przeszedł po jego ciele. Łysiak wszczął alarm i cała historia dzięki policji wydała się.

Wincenty Blicharski przyznał, że zabrał 4900 zł., które powierzył na przechowanie Edwardowi Wolańskiemu.

Obydwu pociągnięto do odpowiedzialności. Blicharskiego za kradzież, a Wolańskiego za paserstwo, ponieważ wiedział, że pieniądze pochodzą z kradzieży.

Wczoraj zapadł w Sądzie Okręgowym w Warszawie wyrok, skazujący obydwu po półtora roku więzienia.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289.25, Berlin 212.78, Bruksela 89.25, Gdańsk 100.20, Kopenhaga 116.54, Londyn 26.05, Nowy Jork 5.27³/₄, Paryż 25.44, Stockholm 134.20, Zurych 120.75, Wiedeń 99.20, Montreal 5.29¹/₈, Mediolan 27.85, Marka niemiecka srebrna 129.00.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. 55.25, 7 proc. poż. stabil. 368.00, 3 proc. poż. prem. inwest. 6590, 3 proc. poż. prem. inwest. 86.00, 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 44.50, 5 proc. pożyczka konwersyjna 59.25, 6 proc. poż. dolarowa 54.50.

Akcje: Bank Polski 100.25, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 29.75, Lilpop 13.35, Ostrowiec 28.00, Starachowice 33.00.

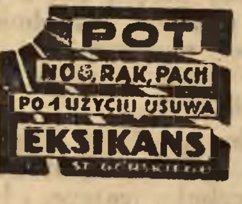
Ślub ks. Windsoru
odbędzie się na zlecenie króla Jerzego VI w Austrii

LONDYN. Poseł brytyjski w Wiedniu sir Walford Selby, który bawiąc przed tygodniem w Anglii, przyjęty był przez króla Jerzego VI na dłuższym posłuchaniu, powróciwszy na swą placówkę udał się wczoraj do St. Wolfgang w Tyrolu i odwiedził b. króla Edwarda.

Sir Walford Selby przekazał ks. Windsoru zlecenie króla Jerzego VI, w myśl którego, jak donosi „Sunday Express", ks. Windsoru poślubić miałby panią Simpson nie w Chateau Cande koło Tours we Francji, lecz w Austrii, ze względu na to, że fakt ten nie nabierze takiego rozgłosu, jak we Francji, dokąd udaje się wielu obywateli brytyjskich z dominiów, przybywających na koronację do Londynu.

Z tego też względu wyrażone miało być, zdaniem „Sunday Express", życzenie, aby ślub odbył się nie 22 maja, jak to było pierwotnie planowane, lecz dopiero w czerwcu, gdy przeminą bezpośrednie wrażenia uroczystości koronacyjnych.

Zdaniem gazety, rodzinę królewską na uroczystościach ślubnych reprezentować mają książę i księżna Kentu. Ślub ma być bardzo skromny i cichy, lecz na życzenie królowej Marii ma to być ślub kościelny — twierdzi „Sunday Express".



Starcia z powstańcami fakira Ipi

SIMLA. Prowadząc w dalszym ciągu operacje, mające na celu oczyszczenie prowincji Waziristan, oddziały 2 brygady kawalerii napotkały w dolinie Khaisora na lekki opór grup powstańczych fakira Ipi. Doszło do wymiany strzałów. Wrogie szczepy zaatakowały wioskę koło Derais Mailkhau w północnej prowincji i splądrowały sklepy oraz uprowadziły dwóch mieszkańców.

Łapownictwo w Sowietach
przyjęło groźne rozmiary

MOSKWA. „Prawda" w artykule Samojłowa stwierdza, że łapownictwo w Związku Sowieckim istnieje w formie zawoalowanej.

Nierzadkie są wypadki, kiedy łapówki dawane są pod pozorem premii. Na fabrykach sowieckich istnieją wydziały kontroli technicznej, których zadaniem jest czuwanie nad jakością produkcji. Tylko ta produkcja może być wypuszczona na rynek, która uzyska aprobatę kontroli technicznej.

Ponieważ procent tandety w produkcji fabryk sowieckich jest dość wysoki, a fabryki mimo wszystko pragną wykazać się przed władzami wykonaniem planu nie tylko co do ilości, lecz i co do jakości, weszły one na drogę przekupywania kontrolerów technicz.

Np. fabryka łożysk im. Kaganowicza, moskiewska fabryka dźwigów, fabryka im. Ordzonikidze, która przyjmuje prywatne zamówienia, wprowadziła jako system dawanie łapówek kontrolerom technicznym. Kontrolerzy fabryki im. Kaganowicza otrzymali 12.000 rubli łapówki. Fabryka wypuszczała tandetne łożyska, kontrolerzy je przepuszczali. Łożyska te jako bezwartościowe, odbiorcy zwracali fabryce, która włączała je ponownie do produkcji i łożyska te wychodziły znów na rynek.

W roku ubiegłym — podkreśla dziennik — fabryka im. Kaganowicza straciła na tandetnej produkcji 28 milionów rubli, a w 1-szym kwartale b. r. straty te wynoszą 7 milionów rubli, czyli, że dotychczas utrzymuje się w ramach strat zeszłorocznych.

Cyfry te jednak, jak wyjaśnia „Prawda", nie obejmują tandetnej produkcji, wypuszczonej na rynek przez podkupionych kontrolerów.

W moskiewskiej fabryce dźwigów łapówki dawane kontrolerom technicznym określane są pod postacią premii. Dziennik przytacza nazwiska i sumy, jakie w ten sposób zostały wypłacone.

Zdemaskowanie włamywaczy
w chwili zamierzonego rabunku

2 stycznia r. b. Urząd Śledczy w Warszawie otrzymał poufną wiadomość, że w lokalu przy ul. Ludnej 10, gdzie znajduje się komenda legionowych kół pułkowych, ma być dokonana kradzież z włamaniem, przy czym złoczyńcy będą uzbrojeni w rewolwery.

Rano, lokal zajął oddział 10 policjantów w pancerzach i hełmach. Przed lokalem czatowali wywiadowcy. Zasadzka udała się znakomicie. Istotnie, po kilku godzinach oczekiwania policjanci ujrzeli, że przez taras zakradają się złoczyńcy. Oddział policyjny zachował całkowity spokój i pozwolił złodziejom wedrzeć się do wnętrza.

W tej samej chwili eskorta zewnętrzna otoczyła cały gmach. Złodzieje dostali się do pułapki. Kiedy się spostrzegli, że są otoczeni, próbowali ucieczki tą samą drogą, którą zakradli się do lokalu.

To jednak nie udało się. Wszystkich trzech aresztowano. Na tarasie znaleziono porzucone w popłochu przez złodziejów rewolwery, worek z narzędziami kasiarskimi i łomy. Widocznie spodziewali się, że po rozpruciu kasy zdobędą większy łup.

Sprawców włamania: Ryszarda Pasierbkiewicza, Józefa Reszkego i Jana Włodarczyka osadzono w więzieniu. Józef Reszke, który już w innych sprawach był uznany za niepoczytalnego, zapadł w więzieniu na chorobę umysłową i zaszła konieczność umieszczenia go w szpitalu na obserwacji.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym miała się odbyć rozprawa przeciwko cynicznym złodziejom. Wobec niestawiennictwa Reszkego, sąd odroczył rozprawę do czasu nadejścia opinii szpitalnej o stanie jego zdrowia.

Wesoły kącik

Ulice

Do stojącej przed dworcem taksówki podszedł strapiony jegomość z walizeczką.

— Panie szofer — rzekł — może pan mi coś poradzi.

— A o co chodzi?

— Uważa pan, przyjechałem z Kołomyi na ślub swego krewniaka. Marcinkowski się nazywa, Henio. Kartkę z jego adresem zgubiłem w drodze. Numer pamiętam: trzynasty, ale nazwa ulicy z głowy mi wyleciała.

— Hm... — mruknął szofer. — Trudna sprawa.

— Żeby mnie kto wszystkie warszawskie ulice wyliczył — westchnął przyjezdny. — To bym już tę właściwą poznał...

— Wszystkie ulice? — wzruszył ramionami szofer. — Parę godzin trzebaby liczyć! Warszawa ma dużo ulic.

— Ale ta, uważa pan, miała coś w nazwie specjalnego. Tylko że nie pamiętam co.

Szofer zamyślił się.

— Powiada pan, że coś specjalnego? A może coś z drobiu?

— Jak to z drobiu?

— No czy od ptaków się nie nazywała? Kacza, Gęsia, Wronia, Szczygla...

— Nie.

— A może coś z towarów kolonialnych? Grochowska, Grzybowska...

— Też nie.

— To może która z ulic kłótliwych.

— Jakich?

— Kłótliwych, albo inaczej przeciwnych. Które, uważa pan, kłócą się nazwami. Jak jedna się nazywa tak, to druga przeciwnie. Na przykład: Zimna — Ciepła, Czysta — Gnojna, Prosta — Krzywe Koło...

— Nie! — westchnął strapiony przyjezdny. — Żadna z tych.

— Może zwierzęca? — podsuwał dalej szofer. — Wilcza, Kozia...

— Nie ta! Coś innego w niej było. Ani zwierzę, ani ptak! Może krochmal był?

— Też nie.

— To może od nazwiska? Traugutta, Moniuszki, Fredry?

— Żadna z tych!

Przyjezdny tarł czoło i powtarzał zdesperowany:

— Co w niej było takiego, coś w niej było takiego, ale na śmierć zapomniałem co?

— Cegła może była?... Cegla na — próbował jeszcze pomóc szofer.

— Nie cegła!

— A może coś z metali? Żelazna, Miedziana...

Twarz przyjezdnego rozjaśniła się nagle.

— Tak, tak! — zawołał radośnie. — Metal w sobie miała! Ale ani żelazo, ani miedź! Wyliczaj pan dalej jakie macie metalowe ulice.

— Złota...

— Nie.

— Srebrna.

— Nie.

— Stalowa.

— Też nie! Ani złoto, ani srebro, ani stal. Coś innego panie, na pewno coś innego.

— Innych metalowych nie ma! — mruknął zniecierpliwiony szofer.

— Musi być! — tarł czoło przyjezdny. — Czekaj pan... Zaraz, zaraz... Mam!

— No, jaki metal?

— Plater, panie, plater! Wiedziałem na pewno, że coś z metali, bo mam w domu platerowe noże i widelce... Jedź pan! Emilii Plater 13!

Napoleon Sądek.



Zdjęcie przedstawia grono uczestników śniadania po drugiej stronie stołu królewskiego. Obok rumuńsk. następcy tronu Wielkiego Wojewody ks. Michała (w mundurze podoficera kadetów), który usiadł naprzeciwko swego ojca króla Karola II-go, widzimy po prawej stronie ministra Józefa Becka. Po lewej ręce ks. Michała siedzi premier Tatarescu.

Spełnijmy obowiązek

„Dni Przeciwgruźlicze" dobiegają końca... Za kilkanaście dni z całego kraju nadejdą pierwsze wyniki tegorocznej zbiórki na fundusz walki z gruźlicą.

Komitet „Dni Przeciwgruźliczych" w stolicy rozwinął energiczną działalność propagandową, poznając społeczeństwo z katastrofalnym skutkiem gruźlicy. Poza rozplakatowaniem efektownych afiszów na ulicach miasta, umieszczeniem haseł w pismach, prowadzi również akcję uświadamiającą, docierając do fabryk wśród sfer robotniczych.

Walka z gruźlicą może bowiem dać konkretne wyniki wówczas, gdy ogół społeczeństwa, w zrozumieniu katastrofalnych skutków tej choroby, ruszy do działania. Jedynie wspólnym wysiłkiem można polepszyć fatalny stan obecny, którego ofiarą padają tysiące i tysiące ofiar.

Warto nadmienić, że pod opieką w 4 poradniach Warszawskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego, z ramienia którego prowadzi się akcję „Dni Przeciwgruźliczych" w roku 1936 znajdowało się około 13 tysięcy osób, korzystających z pomocy poradni, oraz umieszczono w szpitalach, sanatoriach i koloniach z górą 300 chorych.

Poza tym, znana nie tylko na terenie stolicy, Stacja odmy sztucznej wykazuje bardzo intensywną działalność, gdyż w roku 1935 dokonano ponad 10.000 dopełnień odmy.

Dla scharakteryzowania działalności Towarzystwa dodać należy jeszcze Pracownię Rentgenologiczną w której w ubiegłym roku wykonano z górą 12.000 zdjęć.

W końcu dla pełnego zobrazowania Towarzystwo prowadzi 2 sanatoria o typie ludowym w Świdrze i na kresach w Małorytej Województwo Poleskie. Pierwsze posiada 100 łóżek, drugie — 60, a ogólna liczba dni leczenia wyniosła 39.919.

Cyfry te są najdobitniejszym dowodem intensywncj pracy Towarzystwa Przeciwgruźliczego.

Szczupłe środki finansowe uniemożliwiają jednakże rozwinięcie akcji w odpowiednich rozmiarach tak, aby każdy chory mógł znaleźć opiekę lekarską i nie był skazany na przedwczesną śmierć, z powodu braku pieniędzy na leczenie.

Od zrozumienia sytuacji i ofiarności społeczeństwa zależy powodzenie kontynuowanych wysiłków. W obecne „Dni Przeciwgruźlicze" winniśmy zebrać wielki fundusz na walkę z tą klęską społeczną.

Spełnijmy ciążący na nas obowiązek! Pomóżmy chorym, niezamożnym gruźlikom! Kupujmy znaczki na fundusz walki z gruźlicą! Dajmy dowód, że Naród się broni i spełnia swój obowiązek społeczny!!

Krwawa walka o wyrąb lasu

zakończyła się śmiercią jednego chłopa

Trzy wsie: Grubaki, Borze i Średnia powiatu węgrowskiego posiadały wspólne prawo wyrębu pewnej przestrzeni lasu. Dnia 5 listopada 1936 mieszkańcy tych wsi wybrali się na wyrąb drzewa, przy czym na tle wyrębu powstało nieporozumienie, w następstwie którego przeważający liczebnie mieszkańcy wsi Grubaki, wypędzili pozostałych z lasu, poczem powracali do przerwanego wyrębu.

„RAŹNO DO BICIA"

W czasie powrotu natknęli się na jeszcze dwóch mieszkańców wsi Średnia, Karola Dmowskiego i jego syna Bronisława, których nie zdążyli wypędzić. Zabrano się raźno do bicia, rozpoczynając od ojca.

Widząc co się święci, syn sięgnął do kieszeni, napastnicy z okrzykiem „odebrać mu broń" „lać i jego" „zabić młodego" rzucili się na niego.

Bronisław Dmowski rzucił się do ucieczki, a gdy za nim posypały się z grupy goniących kije i siekiery, dobył rewolweru i strzelił, nie trafiając nikogo.

ŚMIERTELNY STRZAŁ

Wystrzał rozjuszył napastników do reszty i cała gromada w liczbie około 60 chłopów ruszyła za nim. Na czoło ścigających wysunął się Lucjan Górski, który wzrostem swym przewyższał wszystkich. To też pogonił on na razie w bok, wyprzedził ścigającego i usiłował zabiec mu drogę.

Pozostali tymczasem deptali Dmowskiemu już po piętach, a ojciec jego skorzystał z zamieszania i uciekł.

W momencie, kiedy Górski wynurzył się z lasu, z podniesioną siekierą skacząc przez rów w kierunku Dmowskiego, ten ostatni zasłonił głowę lewą ręką, jednocześnie oddając z odległości dwóch skoków strzał, który spowodował natychmiastową śmierć napastnika Górskiego. Goniący zatrzymali się przy zabitym, z czego skorzystał Dmowski i zbiegł.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym w Siedlcach przewód sądowy ustalił główne zarysy zajścia, przy czym jednak fakt posiadania siekiery przez denata i zamachnięcia się nią został przez świadków rozmaicie oświetlany, okazało się bowiem, że świadkowie ze wsi Grubaki, a więc towarzysze i stronnicy zabitego siekiery nie widzieli, podczas gdy świadkowie z pozostałych wsi z całą stanowczością twierdzili, że Górski siekierę miał.

CZY MIAŁ PRAWO STRZELIĆ

Obrońca Dmowskiego adw. Hofmokl-Ostrowski dowodził, że w świetle orzeczenia Sądu Najwyższego, mogą zaistnieć warunki, w których użycie broni palnej może być uprawnione, mimo że napastnik żadnej broni nie posiadał, kwestia siekiery jest obojętna, a natomiast miarodajna jest sytuacja, w której broni palnej użyto.

Zdaniem obrońcy nawet w braku siekiery Dmowski miał prawo strzelać, gdy Górski usiłował zabiec mu drogę, a gdyby mu się to udało, każda sekunda opóźnienia ucieczki, nie mówiąc już o zatrzymaniu, groziła dopadnięciem przez goniących z tyłu chłopów, a w konsekwencji śmierć lub w najlepszym razie ciężkie uszkodzenie siekierami.

Że denat miał siekierę, wypływa nie tylko z zeznań świadków ale z faktu zabiegania drogi, czego by denat z pewnością nie ryzykował, gdyby sam uzbrojony nie był, wobec uciekającego z rewolwerem w ręku oskarżonego.

Sąd Okręgowy po naradzie uznał słuszność tego stanowiska i ogłosił wyrok uniewinniający oskarżonego.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka płyty. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wileńska Orkiestra P. R. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Koncert ukraińskiego chóru narodowego im. Łysenki. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.15 „Pogromca" — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Współpraca sportu szkolnego ze sportem zawodniczym — pogadanka. 18.20 „Jazzowe piosenki". 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 „Straussowie" — koncert. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Powieściopisarz a fabrykant powieści" — szkic literacki. 22.45—23.00 Muzyka (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10—14.30 Koncert solistów (płyty). 14.35—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club" w Warszawie.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Policja tokijska, chcąc ująć tajemniczą zabójczynię pułkownika Tosziwary, roztoczyła obserwację nad wszystkimi białymi kobietami przebywającymi w Tokio i wystarała się o ich fotografie. Fotografie te dawała do przeglądania kelnerowi herbaciarni, do której wstąpiła zabójczyni po dokonaniu zbrodni. Kelner przeglądając fotografie, rozpoznał zabójczynię. Była to „miss Edith Showler", urocza sprzedawczyni w przedsiębiorstwie Thomasa Lincolna.

202.

Mister Lincoln likwiduje swoje przedsiębiorstwo

— Niech pan się dobrze przyjrzy! Czy pan się czasem nie myli? — zapytał kelnera sędzia śledczy.

— Nie, nie mylę się. Jest to ta sama kobieta — odparł kelner. — Uważnie się jej wówczas przyglądałem, bo już od dawna nie widziałem tak pięknej Europejki.

Sędzia śledczy, komisarze policji, agenci — wszyscy byli niezmiernie zdumieni. Czy to możliwe? Zwykła sprzedawczyni w przedsiębiorstwie Anglika, Lincolna, miałaby zajmować się szpiegostwem i posiadać tajemniczy aparat, który pogrążał wszystkich w ciemnościach?

Pies policyjny zatrzymał się jednak przy stoliku, który zajmowała. Stąd więc jasno wynika, że ona była zabójczynią pułkownika Tosziwary.

— Natychmiast aresztować tę Angielkę — padł rozkaz sędziego śledczego.

A po chwili dodał:

— Nie tylko Angielkę, miss Showler, ale również i jej szefa. Jestem przekonany, że ten „uczciwy" kupiec ma bardzo wiele wspólnego z tą całą sprawą. A poza tym przeprowadzić dokładną rewizję w domu handlowym.

Z miejsca wypisano rozkaz aresztowania i dziesięciu wywiadowców udało się w wielkim aucie na ulicę Nagasaki, aby aresztować miss Showler i jej szefa, mister Lincolna.

Po wysłaniu wywiadowców sędzia śledczy zatelefonował do sztabu generalnego i zameldował o sensacyjnym odkryciu.

— Postaraliśmy się o to, aby zdobyć fotografie wszystkich Europejek przebywających w Tokio— opowiadał. — Nasi agenci zebrali kilkaset fotografii. Europejki mocno się dziwiły. Niektóre z nich nawet energicznie protestowały, ale nic im nie pomogło. Te, które nie chciały dać dobrowolnie swych fotografii, musieli nasi agenci sfotografować. W końcu kelner poznał tajemniczą kobietę.

Szef sztabu generalnego, generał Araki, rozkazał, aby aresztowanych badano w jego obecności i aby go zawiadomiono o ich przybyciu do urzędu śleczego, a wówczas natychmiast tam przyjedzie.

* * *

Po wyjściu obu agentów, mister Lincoln pozostał w pokoju sam na sam z Anną Morette. Zamknął drzwi na klucz i oboje szeptem zaczęli się porozumiewać.

— Mister Lincoln, sytuacja jest nad wyraz poważna — oświadczyła Anna Morette — Zdobyli przecież moją fotografię.

— Sfotografowali dziesiątki Europejek. Widocznie znaleźli kogoś, kto ma rozpoznać panią wśród fotografii. Sytuacja jest nie tylko poważna, ale wprost beznadziejna.

— Pan zna lepiej ode mnie Japończyków, czy posiadają oni dobrą policję śledczą?

— Najlepszą na świecie. Każdy wywiadowca japoński jest urodzonym psem gończym.

— Z tego wynika, że każdej chwili należy się spodziewać wizyty policji?

— Z całą pewnością, zaraz będziemy mieli ją na karku. Jestem przekonany, że aresztują nie tylko panią, ale również mnie, jak i wszystkich moich europejskich współpracowników. Mam dobry pomysł, panno Morette.

— Co to za pomysł?

— Likwiduję „moje" przedsiębiorstwo.

— Likwidacja taka powinna trwać dłużej niż jeden dzień, a tymczasem zostaniemy aresztowani i powieszeni.

— Natychmiast zlikwiduję moje przedsiębiorstwo!

— Nie rozumiem pana. Czy to możliwe?

Mister Lincoln otarł krople potu, które mu zrosiły czoło, i oświadczył:

— Cel nasz został osiągnięty. Zdobyliśmy przecież plany aparatu, wydzielającego promienie śmierci, oraz cały szereg innych ważnych dokumentów. Przypadek chciał, że pułkownik Tosziwara był szpiegiem i służył swoimi informacjami Amerykanom. Okradliśmy, jakby rzec, złodzieja —dodał mister Lincoln z uśmiechem.—Z tego względu i moja rola tutaj została zakończona. Zresztą będziemy jeszcze mogli pracować na terenie Japonii. Ale dom handlowy musi natychmiast ulec likwidacji, w przeciwnym bowiem wypadku wpadniemy w ręce policji. Niech pani nie zapomina o tym, że nie wysłaliśmy jeszcze do Londynu zdobytych dokumentów.

— Ma pan rację, mister Lincoln — zgodziła się Anna Morette z wywodami swego „szefa". — Ale w jaki sposób zamknie pan teraz, w biały dzień, swoje przedsiębiorstwo?

— Niech pani zejdzie na dół i zakomunikuje, że w tej chwili otrzymałem depeszę z Londynu, w której mi donoszą o śmierci mego ojca. Przy tej okazji wtajemniczę panią, że mój ojciec nie żyje już od dziesięciu lat.. Zaraz wezwę tutaj kierownika wydziału personalnego i oświadczę mu, że na znak żałoby po zmarłym ojcu rozkazuję natychmiast zamknąć magazyn. Otworzymy go dopiero jutro po południu... Jak pani widzi wszystko da się przeprowadzić bez wielkiego wysiłku.

— Ale co się stanie z towarem znajdującym się w magazynie?

— Plan aparatu, którego promienie potrafią niszczyć statki i pociągi z tak wielkiej odległości, jest sto razy więcej wart niż mój magazyn z towarem.

— Słusznie, mister Lincoln!

Miss Edith Showler zeszła do magazynu i przybrawszy smutną minę oświadczyła kolegom, że ojciec szefa umarł w Londynie... Po chwili rozległ się dzwonek telefonu: szef wzywał do siebie kierownika wydziału personalnego.

— Przed chwilą otrzymałem depeszę — oświadczył mister Lincoln kierownikowi wydziału personalnego, gdy ten przekroczył próg jego gabinetu, że ojciec mój wyzionął ducha. Proszę natychmiast zwolnić cały personel, zamknąć magazyn jak i kantor wymiany. Otworzymy je dopiero jutro po południu. Poza tym na drzwiach wejściowych głównych proszę wywiesić zawiadomienie, że wskutek śmierci mego ojca magazyn jest zamknięty.

Nie minęła jeszcze godzina, a już magazyn był zamknięty na siedem spustów. Na głównych drzwiach wejściowych znajdowała się następująca wzmianka napisana na maszynie: „Sklep jest zamknięty wskutek śmierci ojca właściciela".

Mister Lincoln został jeszcze przez pewien czas w gabinecie. Dopiero gdy zniszczył i spalił cały szereg papierków, które mogły go skompromitować, oddalił się.

Po trzech godzinach przed dom handlowy Thomasa Lincolna zajechało wielkie auto, z którego wyskoczyło dziesięciu wywiadowców z rewolwerami w ręku...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PO DWUDZIESTU LATACH

Pełniący służbę policjant miarowym krokiem obchodził swój rewir i czujnym spojrzeniem obejmował pogrążoną w nocnej ciszy ulicę. Nagle pośrodku pewnego wielkiego bloku domów policjant zwolnił nieco kroku O drzwi sklepu z konfekcją damską opierał się jakiś mężczyzna, który trzymał w ustach niepalące się cygaro. Gdy policjant zbliżył się do niego, zagadnął go uprzejmie:

— Czy wszystko w porządku, inspektorze? Czekam tu na przyjaciela. Umówiliśmy się przed dwudziestu laty. Brzmi to nieco nieprawdopodobnie, co? Opowiem panu wszystko dokładnie, aby pan nie przypuszczał, że chcę pana zbujać. Wówczas, w tym miejscu zamiast tego sklepu była kawiarnia, która należała do Kuby Bradyńskiego.

— Przed pięcioma laty została zamknięta — wtrącił policjant.

Mężczyzna opierający się o drzwi, potarł zapałkę i zapalił cygaro. W jej świetle ukazała się blada twarz o wystających kościach policzkowych, niespokojne czarne oczy i mała biała szrama po prawej stronie czoła.

— Przed dwudziestu laty — znów zaczął mówić nieznajomy — jadłem kolację u Kuby Bradyńskiego wraz z Jankiem Walskim moim najlepszym przyjacielem, najsympatyczniejszym chłopcem na świecie. Byliśmy do siebie przywiązani jak bracia. Ja miałem wówczas osiemnaście lat, Janek dwadzieścia. Następnego dnia zamierzałem udać się za granicę, aby tam szukać szczęścia. Janek nie chciał jednak ruszyć się z miejsca. Twierdził, że jest mu tu dobrze i że nigdzie nie będzie mu lepiej. Tego wieczora postanowiliśmy, że spotkamy się tataj po dwudziestu latach o tej samej godzinie niezależnie od tego jak się ułoży nasze życie i niezależnie od tego jaka odległość będzie nas stąd dzielić.

— Brzmi to bardzo ciekawie — wtrącił policjant. — Czy od rozstania się z przyjacielem nie słyszał pan o nim wcale?

— O, tak przez dłuższy czas pisywaliśmy do siebie — odparł nieznajomy — ale po kilku latach zupełnie straciliśmy się z oczu, albowiem wędrowałem po świecie. Jestem jednak przekonany, że jeśli Jan tylko żyje, to na pewno tu przyjdzie. Był najporządniejszym, najwierniejszym chłopcem, jakiego kiedykolwiek znałem. Taki nie zapomina o raz danym przyrzeczeniu. Ja również przebyłem tysiące kilometrów, aby tego wieczora znaleźć się pod tymi drzwiami. Ujrzenie starego przyjaciela, stokrotnie wynagrodzi mi ten trud.

— Za trzy minuty dziesiąta — rzekł nieznajomy, wyciągając z kieszeni zegarek ozdobiony brylantami. — Punktualnie o dziesiątej opuściliśmy wówczas kawiarnię.

— Jak panu się powiodło za granicą? — zapytał policjant.

— Doskonale. Byłbym zadowolony, gdyby Janowi w połowie tak się powiodło. Tutaj człowiek musi zmarnieć, za granicą, a szczególnie w Ameryce, człowiek nabiera dopiero rozmachu.

— Muszę już iść — rzekł policjant, potrząsając gumową pałką. — Przypuszczam, że pański przyjaciel przyjdzie jeszcze. W każdym razie nie jest on zbyt punktualny.

— To nie szkodzi — odparł nieznajomy. — Poczekam na niego pół godziny. Jeśli Jan znajduje się jeszcze wśród żywych, to na pewno przyjdzie. Dobranoc, inspektorze.

— Dobranoc, — pożegnał go policjant i oddalił się.

Po kilku chwilach spadł kapuśniaczek, wiatr zaczął dąć gwałtownie. Nieliczni przechodnie przemykali się wzdłuż murów z podniesionymi kołnierzami płaszczów i z rękoma wsuniętymi w kieszenie. A przy drzwiach magazynu z konfekcją damską czekał mężczyzna, który przebył tysiące mil, aby tylko przybyć na spotkanie, nie będąc przy tym zupełnie pewny czy ono dojdzie do skutku.

Czekał około dwudziestu minut. Nagle przeciął jezdnię wysoki mężczyzna, któremu kołnierz płaszcza zakrywał całą twarz i zbliżył się do czekającego?

— Czy to ty, Bolku? — zapytał niepewnym głosem.

— Czy ty jesteś Janem Walskim? — zapytał mężczyzna, stojący przy drzwiach magazynu.

— Dzięki Bogu — wykrzyknął i wyciągnął ręce do drugiego mężczyzny. — Nie ulega wątpliwości, to Bolek! Wiedziałem, że jeśli żyjesz, to cię tutaj odnajdę, pomimo, że dwadzieścia lat to kawał czasu. Stara kawiarnia znikła. Pragnąłbym, aby jeszcze istniała, wówczas moglibyśmy tutaj zjeść kolację. Jak ci tam poszło za granicą, stary chłopie?

— Cudownie. Osiągnąłem to wszystko, co pragnąłem osiągnąć. Bardzo się zmieniłeś Janku. Wydaje mi się, że wówczas byłeś znacznie niższy.

— Tak? Bardzo możliwe.

— A jak ci tu poszło Janku?

— Nie nadzwyczajnie. Pracuję na posadzie. Chodź Bolku, udamy się do jakiejś knajpy.

Ująwszy się za ramiona szli wzdłuż ulicy. Mężczyzna przybyły z Ameryki opowiadał dzieje swej kariery. Jego towarzysz wetknąwszy twarz w płaszcz, z zaciekawieniem przysłuchiwał się jego opowieści.

Na rogu znajdowała się jaskrawo oświetlona winiarnia. Gdy dotarli do świetlnego kręgu, spojrzeli na siebie.

— Pan nie jest Janem Walskim — rzekł przybyły z Ameryki. — Dwadzieścia lat jest wprawdzie szmatem czasu, ale nie potrafią całkowicie zmienić rysów twarzy.

— Ale często przeobrażają one dobrego człowieka w złego — odparł wysoki mężczyzna. — Od dziesięciu minut pan jest już aresztowany. Praga Czeska zakomunikowała nam, że pan może będzie tedy przejeżdżać. Drogą telegraficzną otrzymaliśmy wiadomość, że tam chcą z panem porozmawiać. Proszę zachować spokój. Będzie to najrozsądniejsze, co pan zdoła uczynić. Mam panu wręczyć list, który pan przeczyta zanim jeszcze udamy się na policję. Proszę go przeczytać przed tą wystawą. Jest to list od inspektora Walskiego.

Bolek ze spokojem rozpostarł kartkę papieru, szybko przejrzał jej treść:

„Drogi Bolku! Przybyłem punktualnie na umówione miejsce. Ale, gdy zapaliłeś zapałkę, ujrzałem w jej świetle człowieka, którego poszukuje Praga Czeska. Ponieważ nie mogłem się zdobyć na to, aby Cię osobiście aresztować, oddaliłem się i powierzyłem całą sprawę koledze w cywilu.

Jan".

Bolek zmiął list i pozwolił się odprowadzić na policję.

Kalendarz dnia

27 KWIECIEŃ

WTOREK
Zyty p., Piotra Kan., Anastazji p. i Teofila
Słowiański: Bogufała.
Słońca: wsch. 4.14, zach. 18.54.
Księżyca: wschód 21.12, zach. 4.21

HISTORIA PODAJE:

1795. Po upadku Powstania Kościuszkowskiego, wojska austriackie zajmują Kraków.

1848. Klęska powstańców z zaboru pruskiego pod Miłosławiem.

PRZYSŁOWIA:

Ciepłe deszcze w kwietniu, Rokują pogodną jesień.

KTO NIE WIE, ŻE:

W ciągu jednej godziny rodzi się na kuli ziemskiej 5.440 dzieci.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Wet za wet. Były namiestnik Galicji hr. Kazimierz Badeni urządzał u siebie przyjęcia, na których bywały przeważnie osoby blisko z nim żyjące.

Jednym z zaufanych namiestnika był bardzo zdolny i cięty w języku adw. Majewski. Gdy wznoszono toasty, podniósł się sam gospodarz, który też lubił być czasem złośliwy i wzniósł zdrowie Majewskiego wierszem.

— Tam gdzie są duże psy, tam są i małe pieski.

— Wiwat niech żyje adwokat Majewski.

Skoro tylko namiestnik skończył, mecenas z miejsca odpowiedział też wierszem.

— Wielka ława dużego, gdy małego ceni.

Tłumaczenie snów

Bednarska nr. 27 M. P. Radość będzie w rodzinie. Jazda niedaleka latem. Szatyn jest Pani życzliwy. Również sąsiadka.

W. G. Skorosze. Będzie Pan na zabawie. Czeka Pana miła rozmowa. Nadejdzie interesujący list czy wiadomość. Duże zmiany będą.

420.162 — D. Odwiedzi Panią ktoś z rodziny. Niedomaganie będzie wśród osób bliskich. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Znajdzie Pani coś.

P. Wiśniewski, Praga. Otrzyma Pan pieniądze. Będzie jakiś kłopot w związku z policją lub urzędem. Komplement lub pochwała. Szczęśliwy kolor: żółty.

P. Sobieraj. Może Pan przy opisie snu załączyć pytanie w kwestiach, które Pana interesują.

P. Dziunka z Pawiej. Pozna Pani miłego szatyna. Będzie jazda niedaleka w tym roku. Smutek chwilowy. Sen koleżanki przepowiada kłopot przy pracy i rozmowę o polityce.

Żona lotnika. Mężowi nic nie grozi. Sen synka oznacza niedomaganie w rodzinie, ale w dalszej przyszłości.

P. Storczyk Maryla (Brześć n.B.) Zmiana miejsca pobytu wyszłaby Pani na dobre. Będzie rozmowa z przyjezdną osobą. Znajoma zwierzy się Pani ze swego zmartwienia.

Ustawa o przymusowym rozjemstwie

stanowić będzie nową zdobycz świata pracy

Ustawodawstwo pracownicze w Polsce, znajduje się dotychczas jeszcze w powijakach. Cały szereg dziedzin pracy nie jest albo w ogóle uregulowany, albo regulowany w sposób niewłaściwy, odbiegający daleko od naszych warunków zarówno gospodarczych, jak i społecznych.

Przyczyny takiego stanu rzeczy szukać należy po prostu w tym, że ustawy te zapożyczane były od państw obcych, działających w warunkach specyficznych i tylko dla nich właściwych. Przetransportowane do Polski, mimo nawet licznych zmian, pozostać musiały martwą literą prawa, nie znajdującą w naszym życiu absolutnie żadnego zastosowania.

Nadzwyczajne komisje rozjemcze

Tak więc na przykład do roku 1933 nie mieliśmy żadnej ustawy regulującej stosunki między pracownikami i pracodawcami w przemyśle i w handlu, drogą przymusowego rozjemstwa. Sprawy te regulowane były jedynie w rolnictwie na zasadzie ustawy z roku 1919 i w stosunkach między dozorcami domowymi, a właścicielami nieruchomości na zasadzie ustawy z r. 1922.

Dopiero w końcu roku 1933 wydane zostało rozporządzenie o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych do załatwienia zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami, a pracownikami w przemyśle i handlu.

Ustawa która „nie pasowała"

Wydanie takiego rozporządzenia spowodowane zostały prostą koniecznością fizyczną. Pracodawcy wykorzystując rozszerzający się kryzys, postanowili na nim zarobić kosztem krzywdy pracowniczej. Przejaskrawiając sytuację, a do tego wykorzystując niezwykłą podaż rąk roboczych, zastosowali przerażające po prostu obniżanie zarobków pracowniczych.

Ruszyła się fala strajków. Fala wzbierająca na sile z roku na rok i z miesiąca na miesiąc. Na upór pracodawców wspartych najczęściej umowami kartelowymi trzeba było znaleźć jakieś lekarstwo. Znaleziono je istotnie w postaci rozporządzenia o przymusowym rozjemstwie w przemyśle i handlu.

Ale i ta ustawa, zaczerpnięta ze źródeł zagranicznych, okazać się musiała już w krótkim czasie niekompletna i nie pasująca do naszych warunków gospodarczych. Należało ją więc zmienić. Zmiana taka nastąpiła już po trzech latach i ostatnio uchwalona została przez Sejm w postaci ustawy w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych do załatwiania zatargów pomiędzy pracodawcami i pracownikami w przemyśle i handlu.

Zasadnicza zmiana poszła w kierunku zniesienia w rozporządzeniu słowa „nadzwyczajna", odnoszącego się do komisji rozjemczej. Od tej więc pory komisje mogą mieć charakter stałego działania i nie są bynajmniej traktowane jako wypadki wyjątkowe, mogące się ewentualnie zdarzyć, słowem nadzwyczajne.

Poza tym przez zmianę art. 1 starej ustawy nadano jej charakter bardziej kategoryczny i męski. Poprawka mówi bowiem wyraźnie, że Minister Opieki Społecznej **w każdym** wypadku, jeśli uzna, że zatarg zbiorowy między pracodawcami, a pracownikami w przemyśle, górnictwie, handlu, komunikacji lub **nawet w zakładach użyteczności publicznej** nie daje się zlikwidować na drodze polubownej, może go poddać rozstrzygnięciu komisji rozjemczej.

Przymusowe rozjemstwo

Jeśli i te poprawki nie rozwiązują jeszcze całości zagadnienia, to w każdym bądź razie są poważnym krokiem naprzód. Wynikać z nich musi jasno, że Minister Opieki Społecznej mocen będzie w każdym przeciągającym się zatargu zastosować przymusowe rozjemstwo.

Pracodawca, który cierpi na upór w stosunku do swych pracowników, będzie musiał schylić głowę przed komisją rządową. która, w wypadkach słusznych, uległość nie tylko mu poleci i siłą rozporządzenia nakaże.

Ważne również dla spraw pracowniczych jest brzmienie poprawki do artykułu 9 dawnego rozporządzenia z roku 1933, które mówi, że Minister Opieki Społecznej, może w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu nadać orzeczeniu komisji rozjemczej moc powszechnie obowiązującą w tej gałęzi pracy, dla której zostało ono wydane, na całym obszarze, lub dla części tego obszaru, dla którego uzyskało ono przeważające znaczenie.

Jeśli więc (dla przykładu), toczył się zatarg w fabryce włókienniczej w Tomaszowie i w związku z tym zatargiem komisja rozjemcza wydała swoje orzeczenie, to Minister Opieki Społecznej, na wniosek jednej ze stron, może ogłosić, że orzeczenie to ważne jest automatycznie dla wszystkich fabryk włókienniczych w województwie łódzkim.

Ten krok naprzód może mieć dla świata pracy bardzo poważne znaczenie.

Echa tragicznego wypadku

w składzie motocykli

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie rozpoznawana była wczoraj sprawa, będąca echem tragicznego wypadku, jaki się zdarzył przed kilku laty w składzie motocykli przy ul. Kredytowej 9.

Do składu przybył wówczas przedstawiciel fabryki Andrzej Rudnicki. W pewnym momencie Rudnicki nastąpił na klapę, która zamykała zejście do piwnicy. Klapa zapadła się i Rudnicki wleciał do piwnicy, łamiąc sobie w skomplikowany sposób obie nogi.

Wytoczono wówczas właścicielce domu hr. Tarnowskiej, właścicielowi sklepu Wolmanowi oraz administratorowi sprawę karną, ale wszystkich uniewinniono i wyrok ten uprawomocnił się.

Rudnicki wystąpił na drogę cywilną, żądając 100.000 zł. odszkodowania oraz 150.000 zł. tytułem dożywotniej renty.

Wczoraj odbywało się badanie świadków. Rudnickiego, który nie może chodzić, służba wniosła na noszach do sali, gdzie się odbywało przesłuchiwanie naocznych świadków katastrofy.

Na małej wokandzie...

Złośliwy język

czyli: „Przygoda gości kawiarnianych"

(A. E.) — Jakobi, co ty robisz tutaj? — uradował się pan Dawid Bojch, zauważywszy przy stoliku kawiarnianym przyjaciela.

— Akuratnie ugaszam pragnie z herbatą — odparł pan Jakobi Mylner. — Siadaj no tu Dawidek, chciałem bym się przypatrzyć ciebie. Już ci kupe lat nie widziałem; powiedz no mnie, co słychać na mieście i w ogóle.

Pan Dawid usiadł i zamówił kawę z ciastkiem.

— Wyobrażaj sobie—rzekł — że spotkałem Salomona Pypka. Wiesz, co on robi? Model jest. Nie rozumiem, za co go płacą, z powodu nawet palcem nie kiwa, tylko stoi i pozuje.

— Co ty mówisz? Pypek jest model? Ten obrzydliwiec? Jak to może być? Przecież on ma krzywe nogi?

— Właśnie dlatego. Fabryka giętych mebli go wzięła. I w ogóle łobuz ma szczęście! Na loterię wygrał też.

— Ha, co ty nie powiesz! Oj, to to był pętak...

— Pętak to mało! Po prostemu żebrak. Czy ja nie pamiętam, jak on przyjechał do Warszawy w jednej koszuli? A teraz ma dwadzieścia tysięcy.

— Po co go dwadzieścia tysięcy koszul?

— Uj, jaki ty niemądry jesteś, Jakobi. On ma dwadzieścia tysięcy złotych, a nie koszul.

— Aha. A co do wygrania na loterii, to on w ogóle wygrywa. Ale tylko w karty, bo na wyścigach to nie. Co to może być? Specjalny pech do wyścigów?

— To jest bardzo prosta rzecz. Nie żaden pech. Żeby on mógł trzymać w kieszeni zapasowych koniów, to by tak samo wygrywał na wyścigi, jak w karty.

Rozmowa powyższa została przerwana w bardzo niemiły sposób. Mianowicie pan Salomon Pypek, który słuchał wszystkiego niezauważony, siedząc opodal przy stoliku, poczuł się dotknięty ostatnią uwagą i spoliczkował obu przyjaciół.

Sąd skazał pana Pypka na tydzień aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Niezwykła miłość

P. HELA Z DŁUGIEJ pisze nam:

Uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o dobrą radę i o zamieszczenie tej mojej prośby, albowiem tylko za pośrednictwem Sz. Pana Redaktora będę mogła porozumieć się z człowiekiem, który jest mi drogi nad życie, a dla którego wiem, że nie jestem obojętna, lecz z niewiadomych dla mnie przyczyn, wyjechał do innego miasta i nie chce podać swego adresu.

Jestem w wielkiej rozpaczy. Ratuj, Drogi Redaktorze! A może te moje słowa jakimś cudem dostaną się do mego Alusia i wreszcie mnie zrozumie. Bo czyż naprawdę zasłużyłam na takie potępienie, na taką pogardę?

I to za to tylko, że nie uwierzyłam swemu szczęściu, żem przestraszyła się mego gwałtownego uczucia, które zaskoczyło mnie tak niespodziewanie, tak znienacka. Czy wielki popełniłam grzech, że na jego miłosne wyznanie, nie umiałam odpowiedzieć mu nic?

Sama nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, wprost nie znalazłam takich słów, którymi bym mogła określić swe uczucie. Słowa „kocham" użyć nie mogłam, bo jest takie spowszechniałe, takie przez ludzi zbrukane i używane do najbrzydszych celów, że bałam się tym słowem sprofanować me uczucie.

. za to, żem pokochała go jakąś miłością niezwykłą, nową dla mnie, na którą zabrakło mi słów — zostałam okrutnie ukarana. A ten, co umiał tak wzruszająco mówić o miłości — odszedł bez żalu, bez słowa pożegnania.

Czekałam na niego długo, myślałam, że z czasem mnie zrozumie. Niestety, czekałam nadaremnie. Zapomniał o mnie, tak jakbym dla niego nigdy nie istniała. A ja, którą posądził o brak uczucia, nie zapominam o nim nigdy i żadna siła nie zdoła wydrzeć mi jego z mego serca. O, gdyby był trochę spostrzegawczy, zrozumiałby mnie i bez tych spowszedniałych słów, wyczytałby z moich oczu i z mego zachowania się czym jest dla mnie, gdyż maskować się przed nim nie umiałem.

O, jakżebym chciała przemówić do jego serca, sprostować tę omyłkę, sprostować życie jego i moje! Dopomoż mi, Boże! Dopomóż mi, Dobry Panie, a będę Ci dozgonnie wdzięczna!"

* * *

Istnieje bardzo prosty sposób na stwierdzenie adresu p. Alusia. Wystarczy napisać do biura adresowego miasta, w którym p. Aluś obecnie się znajduje, list z opłaconą odpowiedzią, a uzyska Pani niezbędne informacje.

Następnie napisać do niego list i powtórzyć mu to wszystko, co Pani tak pięknie i subtelnie wypowiedziała w liście do nas.

Na przyszłość jednak radziłbym być mniej skrytą w ogóle, a z p. Alusiem w szczególe, bo widzi Pani, że pociąga to za sobą złe skutki.

Miłość lubi, aby się do niej przyznawać raczej przesadnie nawet, niż zbyt słabo.

Straszliwy pożar w kościele

FOGGIA. W dwie godziny po otwarciu nowowybudowanego kościoła wybuchł w nim pożar. Zapaliły się kwiaty i dekoracje papierowe. Ogień szybko rozszerzał się, niszcząc część świątyni.

Wiernych ogarnęła panika. Około 50 osób odniosło rany. 4 osoby są umierające.

HUMOR

SZKOCI

Dwaj Szkoci spotykają się.

— Znasz już najnowszy dowcip na temat naszej oszczędności?

— Nie, opowiedz!

— Jak mi dasz jednego penny, opowiem ci.

— Ach, znakomity dowcip! — śmieje się Szkot numer drugi.

„Miss X" wyrafinowana oszustka

stała na czele zorganizowanej bandy

Od kilku miesięcy policja południowej Francji zajmuje się niezwykłą aferą fałszerską. Nie idzie tu o fałszerstwo banknotów, a o coś zupełnie nowe go i oryginalnego, a mianowicie o fałszowanie biletów kolejowych. Podróżnego, który zbliżał się do biura podróży, zatrzymywała ładna kobieta i pytała:

— Dokąd pan jedzie?

Trudno nie odpowiedzieć na uprzejmie zadane pytanie pięknej kobiety i podróżny oświadczał, że jedzie do Paryża.

— Och, do Paryża! — odetchnęła z ulgą nieznajoma. — Również miałam tam się udać, ale w ostatniej chwili stanęło mi coś na przeszkodzie. Czy chciałby pan odkupić u mnie mnie bilet? Jestem gotowa odsprzedać go o 20 procent taniej.

Jeśli podróżny jest kawalerem, rezygnuje z tych 20 procent i płaci pełną sumę za bilet. Ale gdy nawet piękna kobieta otrzymuje tylko 80 procent, robi dobry interes, ponieważ bilet jest sfałszowany. Przy tym jest tak doskonale podrobiony, że pasażer, który go nabył, nie jest narażony na przykrości, gdyż konduktorzy i kontrolerzy uważają go za prawdziwy bilet. Stratę ponosi więc tylko dyrekcja kolei.

Przypadkowe rewizje wykazały, że tylko na trasie Nicea — Paryż sprzedano sfałszowanych biletów za 250.000 franków. Władze przypuszczają jednak, że banda fałszerzy biletów kolejowych pracowała również i w innych miejscowościach, z tego wiec wynika, że koleje francuskie poniosły wielomilionowe straty. Również z Belgii, Anglii i Holandii nadeszły meldunki. Oszuści sprzedawali tam sfałszowane książeczki z biletami na francuskie koleje.

W organizacji tej pracowały ładne dziewczęta i mężczyźni, którzy potrafili wzbudzić zaufanie do swojej osoby. Organizacja zatrudniała prawdopodobnie dziesiątki agentów. Władzom francuskim udało się dotychczas aresztować tylko dwóch agentów: Madelaine Guilbert i Andre Craisse'a.

Panna Guilbert jest byłą maszynistką, która straciła pracę. Zeznała, że otrzymała bilety od pewnego nieznajomego w Marsylii, który polecił jej sprzedawać je w Nicei. „Podróże służbowe" nie grały u członków bandy żadnej roli. Mogli sobie wystawiać w dowolnej ilości bilety pierwszej klasy.

Sprawa Andre Craisse'a jest ciekawsza. Został aresztowany na podstawie anonimowego doniesienia, w którym podawano hotel i pokój, w któ rym mieszkał. Sąsiedni pokój zajmowała zaś jakaś urocza Angielka. Na godzinę przed przybyciem policji do hotelu Angielka wyjechała. W hotelu zameldowała się jako miss Dorrit Winiding z Glasgow. Ale personalia te okazały się fałszywe. W Glasgow mieszka niejaka miss Winiding, ale ta liczyła 72 lata.

W anonimowym doniesieniu zaznaczono, że Angielka jest przywódczynią bandy fałszerzy biletów kolejowych. Andre Craisse zeznał tylko, że sfałszowane bilety przekazywał w większych ilościach niż szym agentom tajnej organizacji, natomiast o tajemniczej Angielce nie wspominał słowem.

Tajemnicza nieznajoma otrzymała już swoje miano „Miss X". Prawdopodobnie jest to najładniejsza i najbardziej wyrafinowana oszustka, jaką kiedykolwiek zajmowała się policja francuska.

16 górników utonęło

PRAGA. Katastrofa, która wydarzyła się w kopalni „Ferdynand" w pobliżu miejscowości Rokiczany, spowodowana została nagłym wtargnięciem wód, nagromadzonych w sąsiednim porzuconym szybie w galerii, znajdującej się na głębokości 68 mtr.

Pracowało w chwili katastrofy 30 górników. 16 górników zdołano uratować — reszta utonęła. Prąd wody był tak silny, że ciała górników zostały uniesione na odległość 1500 mtr. Prace nad wypompowaniem wody z kopalni przeciągną się kilka miesięcy.

Katastrofa pociągu koło Królewca

3 osoby zostały ciężko ranne

W Heiligenbeil (Prusy Wsch.) wykoleił się pociąg osobowy, zdążający do Królewca. Wykolejeniu uległo 5 wagonów osobowych i wagon bagażowy. Trzy osoby zostały ciężko ranne, kilka lżej. Przyczyną katastrofy było złe nastawienie zwrotnicy.

Skarga kasacyjna adwokata

Hofmokl-Ostrowskiego (ojca)

Do izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły akta sprawy, wraz ze skargą kasacyjną adw. Zygmunta Hofmokl - Ostrowskiego (ojca) w głośnym procesie o obrazę sądu w depeszy, stanowiącej zapowiedź apelacji przeciwko skazaniu Grzeszolskiego.

Jak wiadomo, sąd II instancji podwyższył adwokatowi Z. Hofmokl - Ostrowskiemu karę do 3 miesięcy aresztu i orzekł pozbawienie prawa wykonywania praktyki adwokackiej na okres lat 2-ch. Jest to już druga sprawa adw. Hofmokl - Ostrowskiego, która oprze się o Sąd Najwyższy.

Rozprawa odbędzie się w najbliższych tygodniach.

Zmiany nazw kilku miejscowości

Szereg miejscowości podwarszawskich otrzymało oficjalnie nowe nazwy przez dodanie do nazw dotychczasowych przymiotnika „Mazowiecki".

Zmiana ta nastąpiła w stosunku do tych miejscowości, które mają nazwy podobne do miast położonych w innych województwach.

W ten sposób dla uniknięcia pomyłek M. S. Wewn. ustaliło nazwy: Maków Mazowiecki, Nowy Dwór Mazowiecki i Grodzisk Mazowiecki w woj. warszawskim.

Groźny pożar w Lesznie

W majątku Michała Bersona w Lesznie, pow. Płońskiego, z nieustalonej przyczyny powstał pożar w stodole. Niebawem płomienie przerzuciły się na warsztaty rymarskie i młocarnię, które spłonęły doszczętnie.

Przybyłe na miejsce 9 oddziałów straży ogniowej nie dopuściły do przerzucenia się ognia na stajnie, gdzie znajdowały się konie wyścigowe stadniny lesznowskiej. Straty wynoszą 60 tysięcy złotych. Policja prowadzi dochodzenie.

Zakonnicy oskarżeni o niemoralność

w stosunku do swych wychowanków

Prasa niemiecka informuje o wykroczeniach przeciw obyczajności, wykrytych w jednym z bractw zakonnych. Epilogiem tej sprawy jest seria procesów przed sądem krajowym w Bonn.

Pierwszy proces toczył się przeciwko 7 braciom świeckim posądzonym o czyny niemoralne w stosunku do swoich wychowanków i pacjentów w zakładzie, prowadzonym przez kongregację braci miłosierdzia. 5 oskarżonych skazano na więzienie od półtora roku do 10 miesięcy. Dwóch uniewinniono.

Jednocześnie donoszą z Essen, iż po kilkutygodniowej rozprawie tamtejszy sąd karny skazał wikarego Stoermanna na rok więzienia za wyzyskiwanie zależnych odeń osób w celach niemoralnych (PAT.)

Proces o łapówkę w kwocie... 50 gr.

Na wokandzie wydziału III karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, znajdzie się niecodzienny proces o łapówkę, wynoszącą zaledwie 50 gr.

Na ławie oskarżonych zasiądzie komisjoner, L. Meister pod zarzutem usiłowania przekupienia funkcjonarjusza P. K. P.

Podczas przejazdu komisjonera na kolei, konduktor zakwestionował przewożony przez pasażera bagaż, ze względu na zbyt dużą wagę. Meister chcąc skłonić konduktora do pozostawienia bagażu w wagonie, wręczył mu 50 gr.

Konduktor wezwał policjanta i spisano protokół w wyniku którego za 50 gr. łapówkę wytoczony został proces karny. Obronę oskarżonego wnosi adw. Kotlar,

Gangster w roli policjanta

zakończył swą karierę podwójnym morderstwem

Rodolphe Fariere zaciągnął się do policji śledczej w Indochinach i od razu wykazał się wielkimi zdolnościami. Jego zwierzchnicy powierzali mu najtrudniejsze i najbardziej zawikłane sprawy kryminalne i bardzo cenili utalentowanego detektywa.

Przed czterema miesiącami komisarz policji w Hanoi oczekiwał przybycia dostojnego gościa, amerykańskiego senatora Browna, który uchodzi za nieprzejednanego wroga gangsterów i prowadził z nimi zaciętą walkę. Komisarz wezwał do siebie Fariera i prosił go, aby zajął się dostojnym gościem. Przy tym dał mu do zrozumienia, że Brown przybywa z niezamężną córką i że detektyw może jeszcze czasem zrobić karierę, jeśli potrafi zdobyć jej względy.

Fariere zadośćuczynił żądaniu komisarza i postanowił oczekiwać senatora Browna i jego córki w Namdin aby towarzyszyć im do Hanoi. W ostatniej chwili plan ten uległ zmianie. W kilka godzin przed przybyciem senatora na stacji został zabity funkcjonariusz policji. Wszystko przemawiało za tym, że zabił go jakiś tubylec.

Wskutek tego wypadku Fariere musiał zająć się wykryciem zbrodniarza i sam komisarz policji musiał udać się do Namdiu, aby przyjąć dostojnego gościa.

Zabójstwo policjanta okazało się mocno zawikłaną sprawą. Fariere przesłuchał mnóstwo tubylców, ale nie mógł wykryć zbrodniarza, ani ustalić motywów zbrodni.

W uroczystym przyjęciu senatora jak i w bankiecie, wydanym na jego cześć Fariere nie brał udziału. Następnego dnia senator chciał udać się w dalszą podróż. Jego córce jednak bardzo się spodobało egzotyczne miasto, skłoniła więc ojca do tego, aby zatrzymano się tu jeszcze na kilka dni. Senator postanowił wykorzystać ten czas i poznać najzdolniejszych detektywów.

Następnego dnia gdy komisarz w towarzystwie Fariera przybył do senatora, nie zastał go w domu. Również i córka była nieobecna. Służący był zdumiony ich nieobecnością, ponieważ nie zauważył jak opuszczali apartamenty. To wydało się podejrzane komisarzowi. Zbadał dokładnie sypialnie zajmowane przez gości i znalazł tam ślady, które wskazywały, że prowadzono tu rozpaczliwą walkę.

Wszczęte natychmiast poszukiwanie, które prowadził Fariere, nie dało żadnego wyniku. Władze doszły w końcu do przekonania, że senator Brown i córka padli ofiarą piratów, którzy ich porwali i poszukiwania poszły w tym kierunku. Ale i to nie dało żadnego wyniku.

3 miesiące trwały bezskuteczne poszukiwania. Przed dwoma tygodniami Fariere został zabity w walce z piratami. Podczas przejmowania dokumentów w willi detektywa, dokonano tam sensacyjnego odkrycia. W piwnicach znaleziono zwłoki senatora i jego córki. Z notatek detektywa wynikało, że przed 8 laty Fariere był jeszcze niebezpiecznym gangsterem w San Francisco. Nazywał się Jack Liever i został skazany przez senatora Browna. Fariere zabił również i policjanta, aby tylko nie być obecnym na bankiecie wydanym na cześć senatora Browna.



Znakomity „tyczkarz" Sefton, w chwili skoku na wysokości 448 cm. Stanowi to nowy rekord światowy.

Niemcy - Belgia 1:0

W niedzielę rozegrany został w Hanowerze w obecności około 60 tys. widzów, międzypaństwowy mecz piłki nożnej Niemcy — Belgia.

Mecz zakończył się nieznacznym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 1:0. Jedyna bramka padła w pierwszej połowie ze strzału Hohmanna.

Wynik jest dużym sukcesem drużyny belgijskiej.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Bojowcy przybyli do lasu, gdzie zmęczeni tak długą wędrówką, położyli się spać. Nad ranem wysłał Grzegorz dwóch „wywiadowców“ na stację, by zbadali, czy nie zaszły nowe zmiany. Wywiadowcy wrócili z wieścią, że generał - gubernator piotrkowski przybył na inspekcję i dlatego stacja jest otoczona policją.

Trzeba było zdecydować się. Jeden z przewódców zaproponował, by w lesie pozostać ze dwa dni, póki gubernator z wojskiem nie wyjedzie. Ale Grzegorz zmienił postanowienie.

— Wracamy do Łodzi — powiedział krótko. — Akcja odłożona!

Zewsząd rozległy się głosy protestu:

Grzegorz spokojnie wysłuchał tych głosów i odrzekł:

— Do wieczora odpoczynek w lesie, potem wracamy do Łodzi.

Nikt już nie oponował. Wiedziano, że ostateczny głos należy do kierownika akcji, a Grzegorz nie zmieni raz powziętej decyzji, toteż przygnębieni niepowodzeniem, zmarnowanym wysiłkiem, ułożyli się bojowcy do odpoczynku.

Grzegorz zamyślił się nad sytuacją, jaka się teraz wytworzyła. Ludzie są zmęczeni całonocnym marszem, dzień cały będą o chłodzie i głodzie, wieczorem mają znów wracać na piechotę.

Wysłał więc kilku, by kupili kartofli i chleba, rozpalono ognisko i poczęto piec kartofle.

Bojowcy gderali, przeklinali gubernatora Piotrkowa, ale nikt już nie śmiał kwestionować decyzji Grzegorza.

Mżył lekki kapuśniaczek, wielu przemokło do nitki. Dopiero, gdy zapadł zmierzch, bojowcy ruszyli jak przedtem w powrotną drogę.

Po kilku dniach w jednej z cukierni łódzkich spotkali się Grzegorz i Kacper.

— No, co tam chłopcy gadają? — zapytał Grzegorz.

— Różnie gadają — odrzekł Kacper. — Na ogół to panuje przygnębienie. Jedni mówią, żeś w ogóle zrezygnował z tej akcji, inni, że ten cały plan jest poroniony.

Grzegorz odrzekł po chwili milczenia:

— Widzisz, drogi, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ta próba generalna przekonała mnie, że coś w naszym planie szwankuje. Poza tym nie wiem, czy należy próbować raz jeszcze na tej stacji. Było nas czterdziestu dziewięciu. Chyba nie zaręczysz, że między nimi nie ma ani jednego prowokatora?

— E, nie w tym sęk — odrzekł Kacper.—Chłop jak w chłopa murowani, pod względem pewności policyjnej. Co do mnie widzę inny feler w tym całym planie.

— Mianowicie jaki?

— Widzisz, ten marsz na piechotę jest fatalny, niebezpieczny. Fatalny jest on dlatego, że ludzie przychodzą na miejsce zmęczeni. Do takiej akcji trzeba mieć zupełnie wypoczętych ludzi. Jak człowiek jest zmęczony, to się w nim rodzi zwątpienie, niepewność siebie, różne robaczki, co drzemią pod sercem, wyłażą na wierzch. A poza tym marsz taki jest niebezpieczny. Niech tylko trafi się patrol jakiś po drodze, potyczka, alarm policyjny, a już wszystko pękło.

— A więc co proponujesz?

— Przecież nie to, żeby wynająć karetę. Myślę, że najlepiej będzie jakbyśmy pojechali wszyscy pociągiem.

— Jak to, gromadą wykupić bilety i wsiąść do pociągu?

— Nie wszyscy wsiądą tu w Łodzi. Kilku tutaj, inni na mniejszych stacjach. W taki sposób wyjechalibyśby stąd o godzinie piątej minut dziesięć, a do Rogowa przybylibyśmy wszyscy na piętnaście minut przed nadejściem pociągu z granicy, w którym to zawsze najwięcej forsy.

— Twój pomysł podoba mi się — odrzekł Grzegorz. — A czy nie ma obawy, że ktoś z tych ludzi nas wyda?

— Nie — pewnym siebie głosem odrzekł Kacper. — Przekonany jestem, że nikt nas nie wyda. Ale jest również rada, aby się przekonać. Gdyby naprawdę wśród naszych chłopców znalazła się parszywa owca, to na pewno stacja Rogów byłaby już otoczona. Trzeba pojechać i przekonać się.

Po kilku dniach w Rogowie wysiedli dwaj eleganccy panowie. Weszli na stację i usiedli przy bufecie. Jeden z nich kazał podać piwa, gdy zbliżył się do nich naczelnik stacji, ukłonił się uprzejmie i odezwał się:

—Zdaje się, że jednego z panów miałem zaszczyt przed kilku tygodniami poznać.

— Tak, tak, panie naczelniku — odrzekł Kacper. — Właśnie oczekiwałem tu karety z mego majątku, która przybyła z nadejściem następnego pociągu. Był pan tak zajęty swoją pracą, że nie chciałem mu przerywać.

— Właśnie zdziwiłem się, że pan mi tak nagle znikł.

— Proszę, niech się panowie poznają, to mój przyjaciel, najbogatszy kupiec zbożowy w Polsce.

Naczelnik przysiadł się do stolika, kazano podać wódkę, zakąski.

„Pan dziedzic“ wyjaśnił cel przybycia na stację. Chodzi o to, że zawarł niedawno umowę z „najbogatszym kupcem zboża“, by tu, na stacji Rogów, wybudować składy zboża i stąd wywozić je za granicę.

Oczy naczelnika stacji nabiegły radością. Jego stacja stanie się jedną z central zbożowych w Polsce, a jemu nie zbraknie dochodów „pobocznych“. Wódka rozochociła go jeszcze bardziej i począł opowiadać wydarzenia ostatnich tygodni.

Był tu gubernator, obejrzał stację, pochwalił porządek. Ba! Obiecał mu awans!

Grzegorz dolewał spokojnie wódki do piwa, a pan naczelnik pił, jadł i opowiadał, nie wiedząc, co go w najbliższej przyszłości czeka.

„Pan dziedzic“ i „pan kupiec“ obejrzeli okolicę stacji, planowali gdzie można wybudować budynek na składy, no i pożegnali naczelnika, wracając następnym pociągiem do Łodzi.

Następnego dnia zwołał Grzegorz zebranie tych samych sześciu przewódców i pokrótce wtajemniczył ich w swój nowy plan, opracowany wespół z Kacprem:

— Jutro wyruszamy po raz drugi. Jedziemy pociągiem. Każdy oddział niech wsiada do innego wagonu, niech żaden nie śmie mówić z drugim, tak jak gdybyście się wcale nie znali. Pociąg rusza o godzinie piątej minut dziesięć.

Następnego dnia, 8-go listopada 1906 roku, stacja Łódź fabryczna była pełna ludzi.

Eleganccy panowie wsiedli do drugiej klasy, robotnicy do trzeciej. Nareszcie pociąg ruszył. Minęła pierwsza stacja: Koluszki... Serca bojowców biły niespokojnie. Zbliża się gozina czynów, trzeba będzie zaraz działać.

Nagle pociąg się zatrzymał.

— Stacja Rogów! — krzyknął konduktor.

Czterdziestu dziewięciu pasażerów wysiadło na stacji, na przeciwległej stronie peronu. Gdy pociąg ruszył, szybko przebiegli szyny i wskoczyli na stację ku zdziwieniu jedynego „strażnika porządku“, żandarma.

— Cóż to są za ludzie? — pomyślał żandarm.

Naczelnik stacji, który zauważył tę grupę ludzi zbliżył się do jednego z pasażerów i zapytał go:

— Czy nie wie pan, kim są ci ludzie?

— A skąd mam wiedzieć, jeżeli pan ich nie zna?

— Psiakrew, nie podoba mi się ta grupka — burknął naczelnik stacji i skierował się szybko w stronę swej kancelarii.

Ale zanim zdołał się tam dostać, grupa młodzieńców wydobyła rewolwery.

— Stać, nie ruszać się z miejsca — padł rozkaz.

Jak gdyby na komendę zwarta gromada bojowców rozpadła się na małe grupki.

— Zająć pozycje — rozległ się znów głos Grzegorza.

Wnet każda grupa podążyła na swe miejsce. Jedni pobiegli przed budynek stacyjny, otaczając bryczki, nie pozwalając nikomu wyjść. Inni zajęli miejsca obok wyjścia bocznego, tam gdzie zwykle staje lokomotywa.

Kilka pań zemdlało. Inne poczęły biec do wyjścia. Ale przy każdym wyjściu stało dwóch bojowców, którzy nie przepuszczali pasażerów.

— Nie obawiajcie się, nic wam złego nie uczynimy — uspokajali bojowcy przerażonych pasażerów.

Jakaś dama szybko zbliżyła się do Jerzego i powiedziała:

— Proszę pana, oto ma pan moją biżuterię, proszę, tu są perły, niech je pan zabierze, ale proszę darować mi życie.

— Niech się pani uspokoi, nie chcemy pani pereł, nie jesteśmy bandytami, tylko organizacją bojową.

Dwaj bojowcy wbiegli do kancelarii naczelnika, gdzie pracował jego zastępca, telegrafista. Zmusili przestraszonego telegrafistę, by się usunął. Jego miejsce zajął bojowiec, który również znał się na telegrafie i odebrał depeszę:

— Ze stacji Koluszek ruszył pociąg numer 10. Uwaga, droga ma być wolna.

Telegrafista - bojowiec odpowiedział na tę depeszę.

Grzegorz biegał wszędzie, kontrolując czy instrukcje zostały wypełnione tak jak polecił.

Nagle zapytał zaniepokojony:

— Gdzie naczelnik stacji?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Naczelnik stacji zniknął, jak gdyby w wodę się zapadł. Być może, że zdołał zbiec i za chwilę nadejdzie policja.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Alarm! Alarm!“



JUTRO: „SAMOL[illegible]MĄ“

Zemsta odpalonego konkurenta

Kochliwy sekretarz przed Sądem Okr. w Kielcach

Przed sądem okręgowym w Kielcach stanął sekretarz Głównego Związku Inawalidów Wojennych w Warszawie, pociągnięty do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie p. Heleny Zapart, nauczycielki szkoły powszechnej w Chęcinach.

Oskarżony spotkał się z Zapartówną w Mostach gdzie swego czasu była kierowniczką szkoły. Do Mostów przybył oskarżony na letnisko i zamieszkał u niejakich Kuchtów, gdzie zamieszkiwała również Zapartówna.

Kochliwy sekretarz zapałał z punktu miłością do młodej i przystojnej nauczycielki i począł się jej oświadczać.

Gdy oświadczyny te zostały zignorowane przez nauczycielkę, odpalony amant poprzysiągł zemstę. Począł rozsiewać po okolicy wiadomości uwłaczające czci p. Zapartówny, oczerniając ją przed dziećmi i ich rodzicami.

Oskarżony sprowadzał do swego mieszkania dzieci, poił je alkoholem, a następ nie wmawiał w nie, że nauczycielka przyjmuje łapówki w formie kwiczołów, kuropatw, drzewa i t. p.

Pijane dzieci oskarżony woził na posterunek policji gdzie kazał im składać na nauczycielkę odpowiednie zameldowania o pobicie, katowanie i branie łapówek.

Cała sprawa oparła się o Ministerstwo, które wysłało specjalną komisję celem sprawdzenia stawianych nauczycielce zarzutów.

Komisja wykazała absolutną bezpodstawność tych zarzutów i zrehabilitowała w zupełności dobrą sławę nauczycielki, a oskarżyciela przekazała p. prokuratorowi.

Sąd Okręgowy skazał nie fortunnego amanta na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia.

W czasie rozprawy jeden ze świadków Wł. Górnicki zemdlał, gdyż nie umiał wyjaśnić sprzeczności w swych zeznaniach.

Oskarżenie wnosił prok. Otto Uhlig.

Kina kieleckie:

WF. i PW Toni z Wiednia

Casino: Kusicielka

Tajemniczy szkielet ludzki

Kości leżały w ziemi 150 lat

We wsi Głowaczów, powiatu kozienickiego, dokonano makabrycznego odkrycia. W czasie kopania dołu pod piwnicę w posesji Mordki Zysmanowicza natrafiono na szkielet ludzki. Kości spoczywały na głębokości 2 metrów.

Przy kościotrupie nie znaleziono żadnych przedmiotów metalowych, ani śladów po ubraniu.

Jak stwierdzili lekarze szkielet mógł przebywać w ziemi 150 lat, a kości jego są całkowicie zmurszałe.

Wykopanie szkieletu pochodzącego z przed 150 lat wywołało w okolicy wielkie wrażenie. Należy przypuszczać, że szkielet ten kryje jakąś ponurą tajemnicę zbrodni dokonanej w wieku 18-tym.

Numer akt. Km. 900/35

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko mający kancelarię w Proszowicach ul. Piłsudskiego 19, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28 maja 1937 r. o godz. 11 w majątku Pławowicach odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Ludwika-Hieronima Morstina składających się z powozu malowanego na kolor żółty, oszacowanego na 600 zł., wałacha maści siwej szpak liczący 6 lat, oszacowanego na 400 zł. wałacha maści gniadej, tylne nogi białe, 7 lat liczący, oszacowanego na 300 [zł.], oszacowanych na łączną sumę zł. 1300.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 24 kwietnia 1937 r.

Scena i Film

Nikt mnie nie zmieni

Podajemy tekst przebojowej piosenki z filmu „Nicpoń", która obecnie wyświetla kino „Czwartak".

Nikt zmusić mnie nie może
Bym los swoj zmienić chciał,
Gdy czuję sie jak orzeł
I w radości wpadam szał.
Chcę rzec wam w tajemnicy,
Że życie nie jest złe;
Przechodniom naulicy
O swym szczęściu krzyczeć chcę

Gdy inni snami żyją,
Ja szczęścia mam już dość;
Księżyca bym nie przyjął...
Gdyby chciał mi dać go ktoś.

I któż mnie zmusić może,
Bym zmienić miał swój los,
Gdy czuję się jak orzeł,
Chcę to wołać wam na głos.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Żydzi z Kielc na F. O. N.

W ubiegłą niedzielę odbyło się zebranie miejscowego Żydowskiego Komitetu zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.

Zebranie wyłoniło ścisły komitet wykonawczy w osobach: przewodniczący — dr. Fleszler, zast. przew. — nadrabin Rappaport, członkowie: prezes Goldman i adw. Manela.

Na skarbnika powołano prezesa Rotmana, na sekretarza p. Sokołowskiego. Nadto w skład komitetu powołano pp. inż. Cukiermana, dyr, H. Zagajskiego i dr. Pelca.

W czasie zebrania zabierali głos: dr. Fleszler, p. Leon Rajzman, red. Zielonyiinni, popierając w swych przemówieniach doniosłość akcji zbiórki na F. O. N.

Po zebraniu Gmina Wyznaniowa Żyd. zadeklar. na FON. 300 zł., Rabinat kielecki 100 zł., prezes Rotman 300 zł., dyr. Rajzma Leon 50 zł., Herszkowicz Fiszel 50 zł. i dr. Fleszler 50 zł.

Razem zadeklarowano na początek 850 zł. Dalszej listy składek należy oczekiwać w tych dniach.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP
w kieleckim więzieniu

Strażnik przyszedł pod nasze drzwi, tow. mu powiedział, że rumot ten słychać się dał z drugiego oddziału.

Na tem się skończyło, zacząłem taszczyć mój olbrzymi kamień pod piec pełzając wtył, ciągnąc go rękami do siebie zeszło mi nad tem zajęciem z godzinę czasu.

Wyszedłem na wierzch t. j. do celi, był już wielki czas. Słychać już było dźwięk rozdawanych kluczy, naprędce zamaskowałem otwór do podkopu i pokładliśmy się na posłania. Posłania nasze leżały razem jedno koło drugiego.

Pięć sienników; przy piecu spałem ja, zaraz przy mnie brat mój, tow. Chyb, Belica i Grzybowski zajmowało to przestrzeń od pieca do okna, po drugiej stronie stał stolik, ławeczka, wanienka i kubeł. W rogu przy drzwiach, nad stolikiem półka z naczyniem do jedzenia, całe nasze umeblowanie.

Gdy sienniki były rozłożone to był jeszcze wzdłuż celi wązki plac podłogi, jednej osobie można było przejść od drzwi do okna.

Nadeszła „powierka". Udaliśmy śpiących nakrywając się umyślnie kocami na głowy, ażeby przyzwyczaić dyżurujących strażników do tej pozycji, mając to na względzie, żeby gdy ukończymy podkop, to trzeba zrobić pięć takich maskowanych nakryć „lalek" ażeby przyglądający się straż nik przez kratę w drzwiach widział, że jesteśmy i śpimy.

Światło lamp jest wtedy mocno przyciemnione, oprócz tego, myśmy sobie zrobili klosz z papieru. W celi jest półmrok i przez kratę w drzwiach można zaledwie rozpoznać sylwetki śpiących więźni.

Przyszła powierka po 12 w nocy. Tow. Grzybowski poszedł do pracy do podkopu i pracował do rana do godz. 4 wyłamał kilka kamieni mniejszych z ściany fundamentowej i podał mi je do celi.

Olbrzymi mój kamień też wydostaliśmy na wierzch, gdyż zajmował dużo miejsca w podkopie. Mieliśmy z nim dużo kłopotu. Nie mieścił się do kubła, w dodatku w otworze dołu klozetowego też się nie mieścił.

Co z nim zrobić?

Był to twardy głaz i rozbić się nie dawał.

Dnia 13.I z rana wzięliśmy z Chybem siennik i koce na podwórze do trzepania, kładąc kamień na siennik i przykrywając go drugim siennikiem i kocami. Tak wyszliśmy na podwórze.

Na podwórzu był 1 oddział na spacerze (około 100 więźni). Jakże tu wyrzucić nasz kamień z sienników, żeby ktoś nie zobaczył?

Poczekaliśmy gdy strażnik, zaprowadził ze spaceru 1 oddział do cel, a drugi strażnik zagapił się zaglądają na podwórze kancelarii więziennej.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.